

Gość z dalekich Chin

Rozmowa z ks. prefektem Ignacym Krausem

Do Warszawy przyjechał wprost z Chin J. E. Ks. Ignacy Krause z Zgromadzenia OO. Misjonarzy prefekt apostolski osobnego terytorium misyjnego Shunthefu w prowincji Hopeni, prowadzonego przez Polaków.

— Prefektura apostolska Shunthefu — mówi ks. prefekt apostolski — jest samodzielną jednostką misyjną, zależną bezpośrednio od Kongregacji Propagandy. Wydzielona została z większego okręgu i powierzona polskim misjonarzom w marcu 1931 roku. Samo miasto Shunthefu leży w odległości 400 km. na południe od Pekinu, na linii kolejowej, łączącej dawną stolicę cesarstwa chińskiego z Hankow. Działalnością misyjną zajmuje się 14 księży, 2 braci i 6 sióstr — Polek. Razem z kapłanami polskimi pracują czterech księży tubylczego pochodzenia i siostry Chinki.

— Czy ojcowie prowadzą jakąś inną pracę oprócz duszpasterskiej?

— Tak i to na kilku odcinkach. Na czoło wysuwa się opieka nad chorymi. Prowadzimy szpital, który posiada 76 łóżek. Szpitalodstępny jest dla chrześcijan i dla pogan. O rozwoju jego świadczy fakt, że gdy przed 4 laty polscy misjonarze obejmowali tę placówkę, to zastali tylko 19 łóżek. Zakład przeznaczony jest wyłącznie dla chorób ocznych. W ciągu ostatniego roku przez jego progi przewinęło się przeszło 800 chorych; w tym samym czasie dokonano przeszło 700 operacji. Ale szpital to tylko ogień w sieci urządzeń sanitarnych, wprawdzie główne, ale nie jedyne. Obok niego istnieje 12 ambulatoriów: 5 w samym mieście i 7 na prowincji.

— Ten imponujący rozwój pomocy lekarskiej świadczy, że ojcowie muszą mieć fachowe siły do dyspozycji?

— Tak, cała ta, dziś już na wielką skalę rozbudowana praca jest dziełem ks. dr. Wacława Szuniewicz. On jest nie tylko dyrektorem szpitala, ale twórcą ambulatoriów i duszą wszystkich poczynań w zakresie opieki medycznej nad ludnością. Ks. Szuniewicz jest dziś największą powagą w swojej dziedzinie (okulistą) nie tylko w prowincji Hopeni, ale dosłownie w całych Chinach. Istnieją na to liczne dowody. Ostatnio w szpitalu w Shunthefu odbywało kilkomiesięczną praktykę dwu lekarzy chińskich, dr. Lo i dr. Wei; ten ostatni wyjechał na dalsze studia do Europy.

— Czy ta sława i wziętość ks. Szuniewicza nie przynosi korzyści i Polsce?

— Ależ naturalnie. Razem z jego imieniem szerzy się w Chinach wiedza o Polsce. Dotychczas nie tam o nas nie wiadomo. Znana jest powszechnie nadzwyczajna uprzejmość chińska. Obecnie każdy inteligentniejszy Chińczyk, będący w jakimkolwiek kontakcie z nami, uważa sobie za obowiązek pochwalić się znajomością Polski i jej dziejów. Wie, że w ten sposób sprawi nam największą przyjemność. To też pilnie czyta gazety i o tem, co się dzieje w naszym kraju, jest lepiej poinformowany od niejednego Polaka.

— Wracam jeszcze do ks. Szuniewicza...

— Tak, tak, to jest człowiek niezmiernie pracowity. Ta praca niestety zjada go. Wszędzie musi być sam, wszystkiego musi dopilnować osobiście. Objeżdża na rowerze wszystkie ambulatoria i czuwa nad sprawnością ich działania. Strach pomyśleć, że w razie gdyby jego nagle zabrakło, cała praca zawisłaby w powietrzu. To też w czasie pobytu w Polsce mam zamiar zwrócić się do naszych sfer lekarskich... Może uda się znaleźć pomocnika — fachowca dla tego niestrudzonego lekarza.

— Pomoc lekarska zapewne nie wyczerpuje społecznej pracy ojców?

— Tak, prowadzimy jeszcze sierociniec i przytulnię dla starców i staruszek. W zakładzie dla dzieci opiekujemy się podzulkami lub dziećmi rodziców, którzy spowodu wielkiej nędzy nie mogą zapewnić im wychowania. Nie stety, dotychczas prawie 50 proc. umiera, bo dostają się w nasze ręce w stanie okropnego wycień-

czenia. I w przytulniach nie brak nam pensjonariuszy; w tej chwili liczymy ich przeszło 70; większość stanowią pogan. Mimo znanego kultu Chińczyka dla rodziny ilość nieszczęśliwych opuszczonych starców obojga płci jest b. wielka.

— A praca oświatowa?

— Prowadzimy szkołę powszechną dla chłopców i dla dziewcząt. W szkole męskiej mamy przeszło stu chłopców; połowa z nich to pogan. Kierownikiem jest ks. Cymbrowski, który ma do pomocy 4 nauczycieli — Chińczyków. Pogan nie zmusza się do chrztu, ale nauka religii jest przedmiotem obowiązkowym. Szkoła dla dziewcząt w Shunthefu liczy około 60 uczennic; pozatem utrzymujemy szkoły przy placówkach na prowincji, kierując nimi siostry.

— Jak się przedstawia stosunek władz chińskich i ludności do misjonarzy?

— Ludność, usposobiona z początku nieufnie, teraz odnosi się do nas b. życzliwie. Najlepszym dowodem liczba pacjentów w szpitalu i w ambulatoriach. Należy podkreślić z całym naciskiem, że Chińczycy niezwykle wysoko cenia moralność i naukę Kościoła katolickiego. Co się tyczy władz cywilnych, to często

zmieniający się na stanowiskach mandaryni, kierownicy okręgów administracyjnych, uważają sobie wprost za obowiązek utrzymywać z nami stosunki towarzyskie. Nie mniej przyjazny jest stosunek władz wojskowych. Mamy jedno ambulatorium przeznaczone wyłącznie dla wojska; przy chodnia ta notuje codziennie od 80 do 200 przyjęć.

— Jakie są widoki na przyszłość?

— Jak najlepsze. Do takiego optymistycznego poglądu uprawnia nas stale wzrastająca liczba nawróceń. W r. 1934-35 przeszło 500 osób dorosłych przyjęło Chrześc. Wyniki byłyby jeszcze lepsze, gdybyśmy rozporządzali większymi środkami materialnymi. Prowadzenie szpitala, ambulatoriów, przytułków, szkół pochłania wielkie sumy. Katechumenów mamy b. dużo, ale nie posiadamy środków na kształcenie i utrzymywanie dostatecznej liczby katechetów.

— Czy do trudności, z jakimi borykają się ojcowie, nie należy zaliczyć również warunków klimatycznych?

— Wprost przeciwnie. Klimat jest b. dobry i suchy. W zimie mrozy dochodzą najwyżej do 20 st. Niektórzy z naszych księży słabi i chorowali w Europie tu odzyskali zdrowie.

W śród pisem

ZYCORYS KANDYDATA

„Dziennik Bydgoski” zamieszcza taki żartobliwy „Zycorys kandydata na posła”:

Najpierw pan X się urodził, potem do szkoły trochę chodził i (za protekcją ciotki Klarki) został tam gdzieś pisarkiem.

Mijały panu X latka i za posadka szła posadka, (a oprócz tych posadek jeden i drugi spadek).

Był bardzo pożyteczny, brał udział w życiu społecznym, był więc tawniem przy sądzie, grodzkim w Kaczymłazie,

był sekretarzem związku Hodowców Kasy Perłowej i przez pół roku zasiadał w komisji szacunkowej,

był zastępcą sekretarza, w dwóch ochotniczych strażach, a raz przy odsłonięciu pomnika trzymał parasol Naczelnika.

Rogozłost nie umiał, więc słowa jego rosła...

Oto zycorys pana X Kandydata na posła.

W KAWIARNI EUROPEJSKIEJ

P. Regnis w „Naszym Przeglądzie” pisze o zbliżających się wyborach:

„W kawiarni Europejskiej wytworzył się cichy, niezalegalizowany związek kandydatów na posłów uzupełniających kadrami przyszłych senatorów. Nie mówią ze sobą o własnych mandatach, ale o ludziach, którzy decydują. Ten powołuje się na b. senatora Barańskiego, tamten przysięga, że decyduje

tylko dyrektor departamentu politycznego, inni wierzą w podsekretarza stanu Przewodniczącego Rady Ministrów.

Jak pięknie kłaniają się panu ministrowi Spraw Wewnętrznych, który czasem w godzinach wieczornych zjawia się w kawiarni. Do Warszawy przybywają delegacje regionalne i domagają się w imieniu ludności miejscowej wybrania lub nominowania takiego lub innego senatora i ci naiwni również nie rozróżniają subtelnej różnicy między wyborem a nominacją. Kandydatów ogarnia przerażenie, że w chwili ostatniej zdarzyć się może nieszczęście: wyborca może na serio zdecydować o kandydatach, a wtedy przepadać wszyscy”.

PROF. MAKOWSKI O WYBORACH

W „Gazecie Polskiej” prof. W. Makowski drukuje dalszy ciąg swych dialogów wyborczych:

„Wybory nie powinny być — tak się zdaje — pogonią za głosami, połowieniem z naganką na oszołomionego krzykiem i wraskiem terkotek i megafonów wyborców, którzy być powinny wyznaczaniem przez opinie społeczne pewnych określonych ludzi do pełnienia służby odpowiedzialnej i niezwykle doniosłej — do stanowienia praw, podziału ciężarów społecznych i kontrolowania rządu. To też zupełnie jest naturalne, że na tej samej liście kandydatów znalazły się obok siebie nazwiska ludzi, wyznających tę samą ideologię polityczną, zupełnie jest naturalne, że ci ludzie mogą brać udział wspólnie w zgromadzeniach informacyjnych i omawiać, każdy po swojemu, sprawy publiczne i zupełnie jest zrozumiałe, że z pomiędzy nich jedni będą wybrani, a inni nie, i nie będą się o to na siebie wzajem, ani na nikogo innego obrażali, ani posyłali przeciw sobie wynajętych bojówek”.

Wiadomości o przebiegu kampanii wyborczej w Wilnie, gdzie kontrkandydaci b. pos. Mackiewicz (redaktor „Słowa”) i p. Okulicz (redaktor „Kurjera Wileńskiego”) woleją ze sobą artykułami, w których „nie brak słów „nadużycie” i „oszustwo”, nie potwierdzają optymizmu prof. Makowskiego.

J. p. Stefan Olszewski

Wczoraj zmarł w Warszawie ś. p. Stefan Olszewski, naczelny redaktor „Warszawskiego Dziennika Narodowego”, przeżywszy 45 lat.

Zmarł przed 13-ma dniami miał robioną operację, podczas której usunięto mu woreczek żółciowy i wyrostek robaczkowy. Wskutek komplikacji trzeba było dokonać drugiej operacji. Odbyła się ona wczoraj, ale chory już jej nie przetrzymał.

Ś. p. Stefan Olszewski urodził się 15 stycznia 1890 roku w miejscowości Skępe ziemi płockiej. Był synem nauczyciela, ś. p. Rocha Olszewskiego.

Jako młody człowiek należał do grupy „Prądu”, z którego później wyszła akademicka organizacja „Odrodzenie”. W czasie okupacji niemieckiej pracował na stanowisku sekretarza Koła Międzypartyjnego, opozycyjnie nastroszonego wobec okupantów i ich planów w stosunku do Polski.

W chwili organizowania polskiej służby dyplomatycznej powołano ś. p. Olszewskiego na stanowisko sekretarza poselstwa polskiego w Sofji. Pozostawał na nim do jesieni 1921, poczem porzucił karierę dyplomatyczną, poświęcając się zawodowi dziennikarskiemu. Został sprawozdawcą parlamentarnym „Gazety Warszawskiej”.

W roku 1926 ś. p. Stefan Olszewski objął kierownictwo „Gazety Warszawskiej” jako jej naczelny redaktor, a w roku bieżącym wziął udział w organizowaniu „Warszawskiego Dziennika Narodowego”, który również był pod jego kierownictwem.

Zmarł przelamując na język polski kilkanaście dzieł literackich z francuskiego, niemieckiego, a zwłaszcza angielskiego.

Zostawił żonę i 15-letnią córkę.

Śmierć ś. p. Olszewskiego wywołała powszechny żal wśród kolegów, którzy wysoko cenili jego zalety osobiste oraz wybitne zdolności fachowe.

Pogrzeb odbędzie się we środę.

Testknota do rodziny, serwetki i firanki... Przemiany obyczajowe w Rosji Sowieckiej

Były czasy, kiedy szanujący się komunista w ZSSR mówił o miłości, jako o „burżuazyjnym przeżytku”. Śmiejąc się z uczuciowej podstawy stosunków między mężczyzną a kobietą. Mówiono wówczas tylko o „potrzebach fizjologicznych”.

Ale wydawało to tak oplakane rezultaty, że rychło poglądy na miłość, małżeństwo i życie rodzinne uległy radykalnym zmianom. Dziś się dyskutuje w organizacjach młodzieży komunistycznej na temat miłości i małżeństwa z taką powagą, jak gdyby chodziło o problemy o doniosłym znaczeniu dla życia gospodarczego kraju.

Część tej dyskusji komsomolców moskiewskich opublikowała w lipcu „Matadaj Gwardia”. Jest to bardzo ciekawy materiał charakteryzujący atmosferę duchową dzisiejszej młodzieży sowieckiej.

We wspomnianej dyskusji zdają się jeszcze dawne poglądy z czasów komunizmu wojennego, ale energia, z jaką poglądy te zwalczą większość uczestników dyskusji, mówi wiele za siebie. Reprezentant dawnych poglądów komsomolec Kulagin napisał, że miłość jest to „po prostu potrzeba fizjologiczna” i że „każdy ma kochać, jak mu się podoba”. A kiedy mężczyzna przestanie kochać kobietę, ma jej powiedzieć: „Miła obywatelko, mam już ciebie dosyć. Dziećmi niech zaopiekują się państwo. To nie moja rzecz”.

Pogląd ten wywołał burzę protestów. Sekretarz Komsomolu napisał, że komsomolcy muszą miłość uważać za uczucie, od którego zależy całe życie. O ile komsomolec zakocha się, ma „stworzyć rodzinę”. „Potrzebujemy rodziny, rodziny zdrowej, rodziny, gdzie panuje harmonia”. „Inaczej się pracuje, jeżeli życie osobiste jest dobrze zorganizowane, bez rozdzierów, zharmonizowane”.

Prezes komisji oświatowej Komsomolu wyraził się w ten sposób: „Miłość — to rodzina. Rodzina musi być zdrowa i silna, ale kochać wечно nie można. Kiedy przestaniesz kochać, odejść, ale odejść jak przyjaciel — kolega. W przeciwnym razie miłość byłaby więzieniem”.

Komsomolka Lola Frol opowiada: „Poznałam Koję, pokochałam go. Ale nie mieliśmy mieszkania. A bez mieszkania cóż byłoby za sens iść do urzędu, aby zawrzeć ślub. Bez ślubu nie możemy prowadzić życia rodzinnego. Rok szukałami bodaj jakiegoś kąta gdzieś, a Koję nie wytrzymał tego i ożenił się z dziewczyną, która miała mieszka-

nie. Ale nie przestałam go kochać”.

Komsomolka Hilda ma o wiele prostsze poglądy „bez romantycznych iluzji”. „Potrzebujemy rodziny, nie ulega to wątpliwości. Rodzina jest źródłem radości i siły od pracy. Z faktu miłości należy wyciągnąć wszystkie konsekwencje i nie czekać, aż znajdzie się mieszkanie. Małżeństwo na bazie przyjaźni i koleżeństwa może istnieć i bez ślubu. Ale mało komu uda się kochać jednego człowieka od 17 do 70 lat. Wieczna miłość jest rzadko spotykanym szczęściem. Człowiek da się niekiedy porwać uczuciu, co w tem złego, skoro życie staje się pełniejsze i piękniejsze”.

Przeciw tym poglądom protestuje komsomolka Rżawska: „Gdyby się tak w miłości postępowo, to nie trzeba by wychodzić z małżeństwa. Chciałabym mieć ze swym chłopcem wszystko wspólne, chciałabym mieć ognisko rodzin-

ne. U Hildy nie znajdziecie nawet trzech filiżanek do herbaty. A ja chcę mieć filiżanki i serwetki i firanki na oknach. Nie uważam tego za mieszczańskie. „Koleżeńskie małżeństwo” jest nudne i szare”.

„Szturmowiec pracy” Kojla Krajewskij o wiele głębiej rozumie problem miłości. Zakochał się w koleżance szkolnej i cierpiał nad tem, że ona o wiele więcej umie niż on. Dopiero kiedy ją w nauce dogonił i przekonał się, że sa w równej mierze wykształceni, ożenił się z nią, założywszy ognisko domowe i własny kąt. Przedewszystkiem oboje muszą znajdować się na równym poziomie kulturalnym — mówi.

Wiera Bażenowa opowiada, że zakochała się w chłopcu, który był wspaniałym pracownikiem, ale po bliższym poznaniu doszła do wniosku, że jest mało kulturalny. Nie starała się kształcić dalej. Poczuła, że nie może go już kochać.

P. K. Świtalski wojewodą lwowskim Projekt skasowania 2 województw

W kołach politycznych zapewniano, iż wkrótce po wyborach stanie się aktualną sprawą nowego podziału administracyjnego Małopolski Wschodniej.

Projekt skasowania województw w Stanisławowie i Tarnopolu zdaje się być rozpatrywany kon-

kretnie. Wysuwany jest pomysł, aby w miastach tych utworzone były urzędy wicewojewodów, podległych wojewodzie lwowskiemu.

Jak słychać, stanowisko wojewody lwowskiego ma być powierzone b. marszałkowi Sejmu, dr. K. Świtalskiemu.

Bieda na prowincji Wolnych mieszkań przybywa

Podjęta przez związek właścicieli domów akcja spisu wolnych mieszkań prowadzona jest w wielu miastach prowincjonalnych.

W Częstochowie spisano w dniu 1 sierpnia 617 pustych lokali, w tem 150 jednoizbowych, 140 dwuizbowych, 85 trzyizbowych, 60 czterozbowych, 30 pięcizbowych, 9 sześciuizbowych, 3 sied-

mioizbowych, 60 poddaszy i suterenu oraz 80 lokali handlowych.

W Nakle spisano na koniec lipca 68 niezajętych mieszkań oraz 12 sklepów.

W miastach prowincjonalnych wskutek kryzysu ilość wolnych mieszkań i sklepów stale wzrasta.

Śmierć za względy królowej wiejskiego balu

POZNAN, 2. 9. — Podczas zabawy we wsi Szczepanowo, w powiecie żnińskim, doszło do bójki między uczestnikami tańca, ubiegającymi się o łaski wiejskiej piękności.

24-letni syn rolnika z Wójciana, Jabłoński, cieszący się największymi względami królowej

wiejskiego balu, został ciężko pobity przez mściwych konkurentów, że po odwiezieniu do lecznicy państwowej w Żninie, po kilku godzinach życie zakończył.

Policia aresztowała uczestników bójki i prowadzi energiczne śledztwo.

Jadą zagraniczne balony na zawody o puchar Gordon-Bennetta

Aerokluby poszczególnych krajów, biorących udział w tegorocznych zawodach o puchar Gordon-Bennetta, nadsyłają już do Warszawy sprzęt pomocniczy. Zgodnie z terminarzem zawodów, wszystkie balony i sprzęt pomocniczy powinny być przywiezione do Warszawy w terminie do 7 b.

Kłeska suszy w Wielkopolsce Wnioski o umarzanie podatków

Organizacje rolnicze w Warszawie otrzymały z Poznania alarmujące raporty o kłesce posuchy, jaka nawiedziła niektóre powiaty Wielkopolski.

Na znacznych przestrzeniach tej dzielnicy nie spadła od lipca ani kropla deszczu, wskutek czego przepadły wszystkie zboża i okopowe z wyjątkiem żyta. Uro-

dzaj kartofli przedstawia się rozpaczliwie. Kłeska suszy wzmagana jest przez więcej suche wiatry. Za szczególnie dotknięte posuchą uchodzą powiaty: międzychodzki, obornicki i szamotulski.

Związki rolnicze postanowiły wystąpić do władz o umorzenie podatków dla ludności powiatów, dotkniętych już drugi rok z rzędu kłeską elementarną.

Zniżki kolejowe przy powrocie z uzdrowisk

Z dniem 1 b. m. wznowione zostały indywidualne zniżki kolejowe dla osób, powracających z uzdrowisk i lotnisk nadmorskich. Wobec tego, że zniżki przyznawane są po 10-dniowym pobycie w uzdrowisku, będą one stosowane praktycznie począwszy od 11 bm.

Zniżki udzielane będą przy wy-

jazdach z uzdrowisk do dnia 31 października r. b., przy wyjazdach zaś z lotnisk nadmorskich do 15 października r. b. Zniżka, przyznawana we wszystkich klasach pociągów osobowych i pośpiesznych, wynosi 33 proc. obowiązującej obecnie taryfy.

Zniżki udzielane będą przy wy-

Podróżuj samolotem